Nr. 25. Niedziela, Kraków 26 Stycznia 1890. II r.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 12 złr.
(Numer pojedyńczy 6 cnt.)

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Egzekucje sądowe.

II.

Zdaniem naszem instytucje publiczne powinny w obecnym czasie wstrzymać bezwzględnie kroki sądowe, i nie prowadzić egzekucyj żadnego stopnia. Wszak na czele tych zakładów stoją ludzie, którzy albo sami należą do ankiet głodowych, albo do komitetów ratunkowych, albo przynajmniej łączą się do chóru tych, którzy na rząd wołają: „Precz z rękami!"

Jakże więc możnaby usprawiedliwić wołanie to na rząd, gdybyśmy równocześnie rąk naszych publicznych, humanitarnych instytucyj nie powściągnęli, a uwolnionych od politycznej egzekucji, cisnęli egzekucjami sądowemi?

Uwagi te natchnęło nam nie samo abstrykcyjne zapatrywanie się na nasze stosunki, ale niestety fakta, które doszły naszej wiadomości. Mamy przed sobą trzy pisemne dowody, że Bank włościański w likwidacji prowadzi egzekucje sądowe przeciw ludności rolniczej. Jeden zaś z tych faktów jest tego rodzaju, że go, jako ilustrację tego, co się u nas po wsiach dzieje, bez komentarza, słowami naszego korespondenta podajemy do powszechnej wiadomości:

„W dniu 9 grudnia 1889 byliśmy naocznymi świadkami faktu, który serce rozdzierając, równocześnie największe w całej gminie wywołał oburzenie. Przyjechała z sądu w Buczaczu komisja w asystencji żandarma do Nowosiołki Jazłowieckiej, dla wyrugowania z posiadania rodziny po ś. p. Michale Hałaburze.

„Nieboszczyk zaciągnął w r. 1876 dług w Banku włościańskim w kwocie 392 złr., z którego jednę ratę spłaciwszy, umarł. Pozostawił wdowę i siedmioro dzieci, którzy z długiem rady sobie dać nie mogli i rat nie płacili. Bank tedy, którego dług wzrósł do bajecznej wysokości, sprzedał całą realność, składającą się z 10 morgów dobrej gleby, domu mieszkalnego, budynków gospodarczych i ogrodu warzywnego za 620 złr. Kupił gospodarstwo to, widocznie dla geszeftu, dr. Reiss z Buczacza, który zaraz 8 morgów ziemi odprzedał gospodarzom wioski i zebrał za nie przeszło 700 złr.; dwa morgi darował za faktorne żydkowi z Jazławca, a dom, budynki i ogród sprzedał za 300 złr. Tak więc majątek wartości przeszło 1200 złr., sprzedał Bank włościański za połowę tej ceny, nie pozostawiając dla sierot i wdowy nawet chałupy.

„Otóż w dniu 9 grudnia, wśród zimy, odbyło się wyrzucenie biednej rodziny. Żydzi wpadli do chaty i zaczęli wynosić sieroty źle okryte i składali je płaczące na śniegu. Matka-wdowa zrozpaczona i wpółprzytomna nie chciała wyjść z chaty, więc żyd, Chiwa Heller, w towarzystwie drugiego żydka, poczęli ją kułakować, szturchać i szczypać jej ciało. Obronił ją wreszcie żandarm, który wszedłszy do chaty i pogroziwszy, nareszcie ją bosą i w koszuli wypchnął za drzwi. Na podwórzu tedy, na śniegu i zimnie biedna wdowa, otoczona swemi siedmioma nieletniemi dziateczkami, była trzymana pod strażą blizko 2 godziny, aby do chaty nie wróciła, dopóki wszystkich jej biednych ruchomości z chaty nie powynoszono. Jęk, płacz i lament nie da się opisać! Dzieci poprzemarzały, a biednej wdowie w oczach naszych pęcherze obsypały bose nogi! Widok ten wywołał ogromne wrażenie wśród całej ludności, a dzień ten pamiętny zostanie na zawsze w naszej wiosce i będziemy go opowiadali dzieciom i wnukom.

„Okropności tej winę ponosi także zwierzchność gminna, bo ta mogła i powinna była ratować biedną wdowę i ocalić jej bodaj chatkę. Ale sam wójt i kilku radnych czyhało na to, aby majątkiem wdowy i sierót się obłowić, jakoż rzeczywiście od żyda rozkupili te morgi.

„Oto, co się dzieje po naszych wioskach, a nie ma, ktoby biednych ratował! Podpisani: Leś, Stogryn, M. Hałabura i inni."

I cóż na to komitety ratunkowe?

Głosy z kraju.

(List „Kurjera Polskiego").

Z pod Lwowa 20 stycznia.

Mimo klęski głodowej, na którą powszechne po kraju rozlegają się żale; mimo influenzy, która po wszystkich prawie grasuje miastach, karnawał ma swoje prawa, których mu nikt zaprzeczyć nie może, zwłaszcza, że przemysł i handel nań czekają, jako na czas swojego żniwa.

Nie chcemy więc psuć humoru i mącić wesołości bawiących się, ale skoro mają dobrą wolę dania zarobku przemysłowcom i kupcom, zapytamy: dla kogo ten zarobek?

Wiadomo w czyich rękach znajduje się handel i przemysł w naszym kraju, wiadomo również z jakim wysiłkiem dźwiga się handel i przemysł prawdziwie *nasz własny*, bo nietylko na naszej ziemi osiadły, ale też przez swoich, przez braci po narodowości i wierze prowadzony.

Jeżeli więc karnawał ma być wsparciem dla handlu i przemysłu, wspierajmyż i dźwigajmy ten rodzimy i chrześcijański, który rzeczywiście cierpi na influenzę obcoplemiennej, a niesumiennej konkurencji.

Powodów i pobudek do tego, abyśmy robiąc zakupna karnawałowe dawali „zarabiać swoim," my wcale z zasad antysemityzmu czerpać nie potrzebujemy, chociaż należałoby okrzyczany „antysemityzm" w właściwem postawić świetle, dla uniknięcia rozlicznych nieporozumień.

Antysemityzm, o ile on oznacza rasową czy religijną nienawiść, i jakąś zgóry powziętą niechęć do tych, z którymi nas losy na jednej połączyły ziemi, jest rzeczywiście nieuzasadniony i niemożliwy. Chociażby tedy wydawały się komu sympatycznemi środki banicyjne i wykluczające rządu rossyjskiego, nie podobna ich w zupełności ani pochwalać, ani usprawiedliwiać. Wobec tego nie pozostaje nam, jak tylko szukać możliwego i znośnego *modus vivendi.*

O ile jednakże antysemityzm znaczy to samo, co wspieranie własnego, chrześcijańskiego handlu i przemysłu, wyswalanie się z pod przewagi obcego kapitału — o ile wreszcie znaczy to samo, co wspieranie ludności wiejskiej i małomiejskiej od oczywistego wyzyskiwania, o tyle antysemityzm jest niczem innem, jak tylko własnym instynktem zachowawczym i najświętszym obowiązkiem wobec własnej narodowości.

Obowiązek ten zawsze i wszyscy, prawdziwie i o dobro narodu i ojczyzny dbali Polacy spełniać powinni — a źródłem jego nie jest nienawiść lub fanatyzm wobec cudzych, ale raczej miłość wrodzona dla swoich i życzliwość dla własnego gniazda.

Obowiązek ten, w obecnym czasie karnawału przy znacznych wydatkach, które sporo pieniędzy ze szkatuły naszej wyciągną — przedewszystkiem powinniśmy mieć w pamięci i dbać o to, aby pieniądze te nie utonęły w bezdennych kieszeniach ludzi nam niechętnych, ale się dostały w spracowane i zemdlone ręce naszych własnych przemysłowców.

Po tem, cośmy powyżej o pojęciu właściwem antysemityzmu powiedzieli, oczywistą jest rzeczą, że kupować u obcych jest rzeczą wprost niemoralną i oczywistą winą.

Zaniedbanie bowiem obowiązku wobec spółobywateli i własnych rodaków, sprzeciwia się zasadom naturalnej, moralnej etyki, i stanowi bezsprzecznie przewinienie.

Ale powiedzą nam na to, zakupywanie u swoich jest niemożliwe, albowiem towary u swoich są znacznie droższe, a i kredyt u nich jest mniej łatwy. To nam zakupywanie u swoich czyni niemożliwem, a że wedle zasady: *ad impossibile nemo tenetur*, więc też wolni jesteśmy od obowiązku kupowania u swoich.

Rzeczywiście racja ta jest tego rodzaju, że jej słuszności odmówić trudno, zwłaszcza pod względem kwestji taniości, czyli cen niższych.

Wprawdzie możnaby na to odpowiedzieć, że chociaż ceny u naszych kupców są wyższe, to za to towary są lepszego gatunku, a miara i waga są rzetelniejsze, przeto co się pozornie dodaje w cenie, to się odzyskuje na jakości towaru i rzetelności miary i wagi.

Wszakże argument ten nie jest w stanie przemówić do tych, którzy zakupna stósować muszą do cen, a raczej do szczupłości swych funduszów, a nie do jakości towarów lub rzetelności miary i wagi.

Również kwestja kredytu jest dosyć drażliwą. Nie da się zaprzeczyć, że żydzi pod tym względem są o wiele wyrozumialsi, i wolą na jednym kljencie stracić, aniżeli dziesięciu zrazić. Nasi kupcy do skarg sądowych w razie zaległości są daleko pochopniejsi — i tem odstręczają mniej zamożnych odbiorców.

Pod tym tedy względem nie pozostaje nam nic innego, jak zwrócić się do naszych kupców i przemysłowców i kwestje te polecić ich rozwadze. Powinni oni starać się również o towar tani, choć niedoborowy, aby zaspokoić wszystkie życzenia, a w kwestji kredytu trzymać się, o ile można, zasady żydowskiej, widocznie popłatnej, że lepiej na jednym stracić, niż kilku od siebie odstręczyć.

Wszakże, aby nasi kupcy mogli w tych sprawach zastosować się do życzeń masy drobniejszych, czyli mniej zamożnych odbiorców, potrzeba w każdym razie, aby pewni byli, że te masy szczerze i stanowczo pamiętać będą o tem, że obowiązkiem ich dawać zawsze: *zarabiać swoim!*

Wiadomości polityczne.

Konferencje ugodowe.

Wiadomości o rzekomej zgodzie i zjednoczeniu staro- i młodo-czechów były, jak się pokazuje, przedwczesne; do dziś dnia nie ma jeszcze żadnego postanowienia pod tym względem. Wiadomo tylko, że na przerwie posiedzenia sejmowego rozmawiał w tej sprawie dr. Rieger z prezesem młodoczeskiego klubu, profesorem Tischlerem; zapytywał go mianowicie Rieger, czy młodoczesi zechcą wysłać deputację na zgromadzenie posłów staroczeskich, podczas którego sprawozdanie członków konferencji zostanie odczytane i omówione. Tischler miał oświadczyć, że tylko wtedy stronnicy jego wezmą udział w niedzielnych obradach, jeżeli otrzymają zaproszenie wszyscy. Delegacji wysyłać nie będą. Rieger odpowiedzi stanowczej na to dać nie mógł, potrzebował się porozumieć ze swojem stronnictwem. Na posiedzeniu, które się w tym celu odbyło, wielu mowców oświadczyło się za tem, żeby młodoczesi otrzymali osobno tekst protokołu i omówili go między sobą, poczem dopiero nastąpiłaby konferencja wspólna delegatów ze stron obu. Sprawa przybierze kształty wybitniejsze dopiero po ogłoszeniu uchwał konferencyj, co w poniedziałek nastąpi.

Drang nach Osten.

Nowoje Wremia pisze: „Wpływy niemieckie zapuściły korzenie w Konstantynopolu i rozszerzają się ku Małej Azji, a teraz Niemcy zaczynają zwracać pożądliwy wzrok na zachodnią część półwyspu Bałkańskiego. Berlińska *National Ztg.* dowodzi, że w tej części półwyspu istnieją nietknięte dotąd bogactwa, których wyzyskanie dostanie się temu, kto pierwszy potrafi utwierdzić się w Salonice.

„Ze wszystkich portów bałkańskich — mówi dziennik — najświetniejszą przyszłość posiada Salonika; usadowić się tam jest rzeczą niezmiernie ważną dla handlu niemieckiego, który z idącej przez ten punkt handlowy arterji mógłby wielkie osiągnąć korzyści.

„Z powyższego artykułu dowiadujemy się, że w świecie handlowym, zapewne nie bez wiedzy rządu, rozpoczęła się już silna agitacja we wskazanym kierunku. Mianowicie firmy hamburskie, bremeńskie i inne energicznie się krzątają około zawiązania stałych stosunków ze Wschodem i Azją Mniejszą. *National Ztg.* radzi się spieszyć z tego jeszcze powodu, że i Anglicy, przekonawszy się ostatecznie, iż najbliższa droga do Indyj wiedzie nie przez Brindisi, lecz przez Salonikę, także próbują usłać tam gniazdo dla siebie. Na uwagę zasługuje, że o Austrji, uważającej już *in petto* Salonikę za swoją własność, gazeta berlińska nic nie wspomina".

Francuzkie przesilenie gabinetu.

Ministerjum Tirarda prawdopodobnie rozpadnie się w krótkim czasie; już i tak rządziło za długo, jak na francuzki gabinet. Bezpośrednim powodem przesilenia ma być spór ministra sprawiedliwości Théveneta z ministrem finansów Rouvierem. Spór ten ma swój początek w słynnem bankructwie Comptoir d'Escompte: min. Thévenet wskutek interpelacji bulanżystowskiego deputowanego Laura zapowiedział, że dołoży wielkich starań, żeby śledztwo wykazało całą prawdę. Otóż teraz wyszło na jaw, że w związku z bankructwem Comptoir d'Escompte było mnóztwo pierwszorzędnych finansowych firm francuzkich, wytoczenie jednak procesu tym firmom fatalnie wpłynęłoby na giełdę i mogłoby być powodem wielkich finansowych zawikłań. Minister Rouvier zatem wszelkiemi siłami stara się przeszkodzić dalszemu rozmazywaniu tej sprawy, tem więcej, że te same firmy pomagały mu dzielnie w jego staraniach, żeby upadek Comptoir d'Escompte nie wywołał powszechnego przesilenia we Francji. Thévenet związany swojem przyrzeczeniem, ustąpić nie chce. Ztąd spór i spodziewana zmiana gabinetu.

W związku z całą tą sprawą stoi zebranie bulanżystów w Neuilly, zwołane przez Laura i Laisanta, o charakterze ściśle antysemickim. Ważną rolę odgrywał na niem Drumont, autor *Francji zżydziałej*. Zgromadzenie to powzięło następującą uchwałę: „Dwa tysiące zebranych wyborców uznaje, że społeczeństwu grozi poważne niebezpieczeństwo wskutek skupienia złota w jednych rękach; w jednem państwie nie może być dwóch albo trzech osób, któreby posiadały miljardy, podczas gdy inni umierać muszą z głodu. Jest już najwyższy czas, żeby Galja napowrót należała do Gallów; Galja musi być wyrwaną chciwości tego, którego Drumont nazywa Kainem bez uniewinnienia; francuzka ojczyzna musi być wolną od Niemca, który na nią czyha w postaci żyda; Rzeczpospolita musi być wolną od tyrana i w tym celu zgromadzenie oświadcza się za Republikaninem i socjalistą Laurem, za nieprzyjacielem Rotszylda". Wybór bowiem Laura w Neuilly został unieważniony.

Zatarg portugalsko-angielski.

Wzburzenie w Portugalji nie zmniejsza się bynajmniej, owszem z każdym dniem prawie wzrasta. — Wiadomość, że król odesłał angielskie swoje ordery królowej Wiktorji, jest najzupełniej stwierdzona. Rząd nie stara się więc wogóle o złagodzenie usposobienia względem Anglji, chce tylko zwrócić cały ruch ku walce komercjalnej. To też do tego doszło, że nikt nic z Anglją wspólnego mieć nie chce. Portugalski dyrektor angielskiego towarzystwa w Lizbonie podał się do dymisji. W Manchester i Broadford cztery domy hiszpańskie wycofały zamówień za 10 miljonów franków; za tym przykładem idą wszystkie firmy handlowe i banki. Właściciele domów w Lizbonie wymawiają lokatorom-anglikom mieszkania; gazety nie przyjmują angielskich ogłoszeń. Wszystkie rodziny, które miały dzieci w szkołach angielskich, odebrały je natychmiast. Wszędzie słychać hasło: — „Zemsta! Nie kupujcie nic od Anglików, nie sprzedawajcie nic Anglikom". Skutkiem tego jest, że Anglicy, którzy chcą zostać w Portugalji, muszą dowodzić swojej sympatji dla antyangielskich demonstracyj. Do prowadzenia tej walki potrzeba naturalnie pieniędzy. Otworzono więc subskrypcję na mającą się założyć antyangielską ligę, w której wszystkie klasy społeczeństwa brały udział. Udziały już wynoszą 10 miljonów pezetów (5,000.000 złr.) — W Anglji samej jest już wskutek tego niezadowolenie z polityki Salisburyego. W Chester na zgromadzeniu wyborczem przemawiał przeciwko niej Gladstone, który nawet ma w parlamencie postawić wniosek o udzielenie nagany gabinetowi za niesprawiedliwe postępowanie z Portugalją.

Bułgarja i Czarnogóra.

W dzień Nowego Roku (według kalendarza greckiego) wysłał książę Ferdynand bułgarski następujący telegram do czarnogórskiego księcia Mikołaja:

„Przyjmij Wasza Wysokość moje najserdeczniejsze życzenia przy zmianie roku, dla Was, dla Księżnej i dla wszystkich członków Waszego domu. Niech Bóg będzie Waszym opiekunem".

Książę Mikołaj odpowiedział w sposób następujący:

„Do *Jego królewskiej wysokości księcia* Ferdynanda. Księżna Milena i ja byliśmy bardzo wzruszeni, odbierając życzenia szczęścia, które Wasza Królewska Wysokość była tak dobra nam przy sposobności zmiany roku przesłać. Pospieszam wyrazić Waszej Królewskiej Mości w imieniu mojem własnem, w imieniu księżnej i w imieniu całej mojej rodziny serdeczne podziękowanie. Zarazem proszę o pozwolenie złożenia naszych życzeń Jej królewskiej Wysokości, księżnie Klementynie dostojnej matce Waszej".

Jest to zatem pierwsze uznanie, jakiego doczekał się książę Ferdynand, i to najniespodziewaniej od takiego przyjaciela Rosji, jak m jest książę czarnogórski. Dobra to wróżba na przyszłość.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera
spisał
JÓZEF ROGOSZ.
(Ciąg dalszy.)

II.

W Dreznie i we Wrocławiu.

Podróż nasza, nim noc zapadła, odbywała się bez przeszkód. Pociąg stawał na każdej stacji i jednych zostawiał, drugich zabierał. Pod wieczór spotkała nas miła niespodzianka, gdyż na jakiejś większej stacji dodano nam wagon drugiej klasy, do którego przeniosłem się zaraz z mojem towarzystwem. Po zachodzie słońca zmieniło się jednak nasze położenie. Pociąg, który dotąd robił sześć mil na godzinę, nagle tak ociężał, że ledwie wlókł swoje cielsko potworne i w dodatku na każdej stacji stawał całemi kwadransami. Podczas, gdy my tą opieszałością zniecierpliwieni, wyzieraliśmy z wagonów, przed nami przesuwały się jeden po drugim pociągi wojskowe, pełne piechoty i konnicy. Na wagonach odkrytych, na których w czasie pokojowym kolej wozi węgle, kamienie lub towary, stały działa jak złoto błyszczące, przy nich artylerzyści z zapalonemi pochodniami. Widok ten niezwykły, wśród nocy jak maź czarnej, grozą przejmował.

Wszystkie pociągi pędziły na zachód, nad Ren.

A więc już się zaczął *der strategische Aufmarsch.* W pobliżu Eisenach pociągi wojskowe robiły się coraz gęściejsze, a gdy nareszcie przyjechaliśmy do tego miasta, powiedziano nam, że do rana będziemy na stacji czekali.

W nocy naliczyłem pięć nowych pociągów, które tak samo jak nasz, podróżnych na stacji wysadziwszy, pośpieszyły dalej, by żołnierzy zabrać. W salach był teraz ścisk niesłychany. W restauracji brakło mięsa i chleba, połowa czekających nie miała na czem usiąść. Rozłożyliśmy się zatem, gdzie i jak kto mógł, jedni na posadzce, drudzy na swoich kuferkach, a byli i tacy, którzy zająwszy miejsca na stołach, kołysali nogami, głośno poświstując. Ci udawali, że niewygody dzisiejszej podróży są niczem w ich oczach, i że wojny się nie boją. I podczas, gdyśmy częstem ziewaniem nudę zabijali, na dworze co pół godziny odzywał się regularnie najpierw dzwonek, po nim zaraz głośny świst lokomotywy pędzącej na zachód, nad Ren. Gdy wagony stacje mijały, żołnierze w oknach stojący głośno wykrzykiwali czapkami wymachując; z platformy odpowiadano im na to *Hoch!* po chwili zaś słychać jeszcze było tylko dudnienie pociągu, potem robiło się znowu cicho, wszystko w otchłań głębokiego milczenia wpadało. Rano przybył wreszcie pociąg, który miał nas zabrać, lecz, że był tak mały, iż ledwie dziesiąta część podróżnych mogła się w nim pomieścić, przeto musieliśmy o miejsca zaciętą walkę staczać. Nic nie pomogła interwencja służby kolejowej, której na pomoc przybiegło kilku policjantów i żandarmów.

Fala kilkutysięczna przełamała łańcuch, potem już nie prawo rozstrzygało, lecz brutalna siła pięści. Mnie powiodło się wziąć szturmem jeden wagon, w którym wszyscy moi znajomi znaleźli pomieszczenie. Może pierwszy raz w życiu byłem zadowolony z cudzej niedoli i bez wyrzutów sumienia, a ponoć nawet z uśmiechem spoglądałem na tłum rozzłoszczony, który na platformie stojąc, groził nam i złorzeczył, gdyśmy odjeżdżali jak trjumfatorowie.

W Dreznie, a była już noc późna, przyjechał równocześnie z jednej strony nasz pociąg, z drugiej zwykły pociąg berliński, wiozący pruskiego następcę tronu, późniejszego cesarza Fryderyka. Nie ulegało wątpliwości, że przybył on do Saksonji w sprawach militarnych. Wypadek zdarzył, że w jego świcie znajdował się mój pułkownik. Znalazłem odpowiednią chwilę, by na dworcu zbliżyć się do niego i dać mu się poznać.

— Co tu robisz, poruczniku? — zapytał. Opowiedziałem mu pokrótce zkąd i dokąd jadę.

— Dobrześ zrobił, poruczniku — odrzekł — wojnę mamy pewną.

Ale i to nie źle się stało, że cię tu widzę. Zatrzymaj się pan w Dreznie przez jutro i przyjdź do mnie w południe do zamku. Dam ci do pułku ważne papiery, bo sam dopiero za tydzień do Wrocławia przyjadę.

Jak się nazajutrz okazało, żądanie pułkownika przyszło mi w samą porę, pakunki bowiem, któreśmy w Ems oddali, nie przybyły z nami do Drezna, lecz pojechały gdzieś indziej szukać lepszej doli. Teraz mogłem więc rozesłać za niemi depesze na wszystkie strony.

Nim jeszcze byłem u pułkownika, znalazłem rano wolną chwilę, żeby odwiedzić J. I. Kraszewskiego, którego poznałem w Poznańskiem, podczas jego ostatniej tamże bytności. Sędziwy nasz pisarz nie mieszkał jeszcze wówczas na Nordstrasse, lecz w dzielnicy angielskiej, której cisza uroczysta zachęca do pracy, znakomicie ją ułatwiając. Gdym jechał przez te ulice, szerokie, czyste, piękne, pełne powietrza i światła, pytałem się w duchu, ażali sędziwy nasz autor przypomina mnie sobie. Wyznaję, żem się te-

go nie spodziewał, jakże więc miłą była mi niespodzianka, gdy Kraszewski, ujrzawszy mnie w drzwiach swego pokoju, z żywością młodzieńczą pośpieszył na moje spotkanie, i przypomniawszy sobie zaraz moje nazwisko, powitał mnie jak dobrego znajomego.

Usiedliśmy w pokoju zarzuconym książkami, w którego jednym rogu dymił się samowar i zaczęliśmy rozmawiać. Rzecz naturalna, że mówiliśmy o tem, co w owym czasie całą Europę najbardziej obchodziło. Gdym Kraszewskiemu opowiedział awanturę Benedettego z królem Wilhelmem i moją podróż z Ems, zwiesił głowę i rzekł:

— A więc wojna jest nieunikniona. — Jam tego samego zdania — potwierdziłem. Chwilę obydwaśmy milczeli, potem gospodarz pierwszy zapytał:

— Jakie jest usposobienie ludności nad Renem? Bo co do Saksonji, to mogę panu upewnić, że jest ona wojnie przeciwną.

— Jeśli mam prawdę wyznać — odrzekłem — to zapału nigdzie nie widziałem. Przeciwnie, na wszystkich twarzach maluje się jakby trwoga. Nawet wojskowi, których w drodze spotkałem, nie taili przedemną obawy, że cała ta historja może dla Niemiec źle się skończyć.

— A pan jakiego jesteś zdania?

— Sądzę, że Prusy Francji nie dorosły.

Kraszewski głową potrząsł.

— A mnie się zdaje, że wszyscy się mylicie — rzekł z naciskiem. — Prusy, to państwo rozumne i znakomicie uorganizowane, Francja zaś dzisiejsza, to blaga.

Słów tych nigdy nie zapomnę. Chociaż jako oficer pruski, powinienem był znać dobrze siłę własnej armji, jej ducha i organizację; mimo to szybki bieg wypadków wkrótce wykazał, że nie ja miałem słuszność, lecz ów sędziwy pisarz a bystry obserwator, który z okna swego mieszkania patrząc na pracę Prusaków, wiedział lepiej niż wielu innych, do czego zwycięzcy z pod Sadowy byli zdolni. Po południu tegoż dnia zszedłem się jeszcze z Kraszewskim na tarasie Brühlowskim. Jedząc lody, rozmawialiśmy o różnych sprawach. Aż do owego dnia nie spostrzegłem człowieka, któregoby tak wszystko interesowało. O rzeczy, które nas samych nie bardzo zajmowały, wypytywał ciekawie a wyraz jego twarzy okazywał, że chciał wszystko wiedzieć i wszystko zapamiętać. Sądzę, że w tej ciekawości leży źródło jego płodności. Ona zachęcała go do wytrwałej nauki i bezustannego badania, ona także gromadząc faktów tysiące, pozwalała mu stwarzać wciąż nowe sytuacje, które w tak wysokim stopniu zajmowały uwagę czytelnika.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Marianhill w południowej Afryce dnia 25 grudnia. — Zmarł tu brat Konrad Wawrzyn Walczuch z zakonu Trapistów, rodem z Rudny na Górnym Ślązku, liczył on 37 lat życia, a do zakonu należał 7 lat.

Postradaliśmy w nim członka bardzo potrzebnego i doskonałego zakonnika. Przez dłuższy czas zajmował on się tłómaczeniem pism z obcych języków na język polski, oraz był zecerem pisemka wychodzącego tu p. t.: *Niezapominajki* i *List św. Józefa.* Miesiąc przed swoją śmiercią, jeszcze był zajęty pracą w drukarni, a na łożu śmiertelnym ułożył piękny wierszyk w języku ojczystym.

KURJER LWOWSKI.

* Na balu techników prowadzić będzie tańce p. Abrahamowicz, który w tym celu przybył umyślnie do Lwowa.

* Korporacja krawców i kuśnierzy we Lwowie wydała odezwę, w sprawie uniformowania urzędników, do wszystkich korporacyj, aby wspólnemi siłami podać petycję do Rady państwa na ręce swych posłów i aby wspólnemi siłami dążyć do obrony swych praw. O sprawie powyższej donosi *Kur. Lwowski.*

* Zawiązało się tutaj nowe stowarzyszenie chrześcijańskiej młodzieży akademickiej, Polaków i Rusinów. Nazwa brzmi: *Filomaci.* Na prezesa wybrano w dniu 19 b. m. p. Felicjana Strokę.

* W teatrze wystawiono operetkę p. t. „Koteczki“ z powodzeniem. Muzykę skomponował Niemiec Wiedeńczyk, doktor filozofji, Feliks Heyman, 23-letni młodzieniec, rządca jednej z galicyjskich kopalń nafty. Libretto z niemieckiego przerobili pp. Kamiński i Zymirski. Fabuła jest dowcipna. Rzecz dzieje się za czasów Bonapartego. Przedstawienie wypadło dość dobrze.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Czerniowce dnia 24 stycznia. — Donieśliśmy już, że w miejsce zmarłego niedawno prof. dra Tomaszczuka, kandyduje w grupie miast Suczawa-Seret-Radowce br. Hormuzaki. Kandydat ten bawił w przeszłym tygodniu kolejno w tych trzech miastach, gdzie wobec bardzo licznie zebranych wyborców wygłosił mowę kandydacką, którą przyjęto wszędzie z zupełnem zadowoleniem. Komitety, istniejące w tych miastach, pozostają w ciągłem z sobą porozumieniu, a z obecnego stanu akcji wnioskując, można twierdzić, że br. Hormuzaki uzyska ogółem więcej niż $^2/_3$ głosów wyborczych w wymienionej kurji. Jako kontrkandydat występuje, jak wiadomo, radca Miskolczy.

* Kałusz dnia 24 stycznia. — Towarzystwo asekuracyjne *Slavia* rozparcelowało obszar dworski wsi Dołhy między Mazurów. Wieś ta leży niedaleko Żurawna. W tamtej okolicy na przestrzeni kilku mil kwadratowych, osiedliło się w ostatnich czasach najmniej 1000 rodzin mazurskich.

Jasło dnia 24 stycznia. — Z początkiem b. m. otwarty został na dworcu kolei państwowej w Skołyszynie nowy urząd pocztowy. Do okręgu doręczeń należeć będą miejscowości: Skołyszyn, Harklowa, Lisówek i Jabłonica, tudzież obszary dworskie: Bączal górny i Bączal dolny. Związek pocztowy utrzymywać będzie rzeczony urząd za pomocą pociągów kolei państwowej, kursujących na szlaku Stróże-Zagórz.

* Przemyśl dnia 23 stycznia. — Wydział tutejszej kasy oszczędności zakupił w pięknem położeniu, nad rzeką Sanem, miejsce pod budowę własnego gmachu. — Wydawanego tu drugi rok *Przewodnika Przemyskiego* wyszedł już numer 3, który przedstawia się bardzo korzystnie.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela Józefa Świtalskiego, w Łowcach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łowcach; tymczasowego nauczyciela kierującego, Franciszka Zawiszę, w Królówce, stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Królówce; tymczasową nauczycielkę młodszą, Wilhelminę Hercerównę, w Niepołomicach, stałą nauczycielką młodszą, czteroklasowej szkoły etatowej w Niepołomicach; tymczasową nauczycielkę, Eugenię Bielińską, we Frysztaku, stałą nauczycielką dwuklasowej szkoły etatowej we Frysztaku; tymczasową nauczycielkę, Helenę Wuszkiewiczównę, w Andrzejówce, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Andrzejówce.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dn. 23 stycznia. — Rząd ogłosił już nazwiska komisarzy swych, którzy kierować mają blizkiemi wyborami do parlamentu. Są to wyłącznie Niemcy, rządowcy. Okręgi wyborcze potworzono, jak wiadomo, według specjalnej geometrji wyborczej tak, żeby, jak najwięcej polskich głosów przepadło. Zebrania przedwyborcze odbywają się ciągle. Na przyszłą niedzielę zapowiedziano ich kilkanaście. Przemawiać na nich będą między innymi: pp. Stef. Cegielski, hr. Hektor Kwilecki, książę Czartoryski, Józef Kościelski i inni.

* Gdańsk dn. 23 stycznia. — Dnia 11 lutego b. r. odbędzie się w sali muzeum polskiego w Toruniu 23 sejmik gospodarczy. Porządek obrad będzie następujący: 1. Czy kształcenie się młodych naszych gospodarzy jest dostateczne; jak powinno być kierowane, aby nam dało praktycznych i naukowo wykształconych ziemian. 2. O sztucznych nawozach. 3. Nowsze doświadczenia w dziedzinie rolnictwa — wolne rozprawy czyli disputatorium. Dla uproszenia błogosławieństwa dla obrad rano o godzinie 9 odprawi się nabożeństwo w kościele Panny Marji. Sejmiki takie odbywają się w Toruniu co rok. Biorą w nich udział obywatele ziemscy z całych Prus Zachodnich i delegaci centralnego Tow. rolnicze go w Poznaniu.

KURJER WARSZAWSKI.

* Grono tutejszych lekarzy wniosło podanie do głównego zarządu prasy o pozwolenie wydawania miesięcznika (w formacie wielkiej 8-ki), poświęconego sprawom lekarskim. Nowe pismo nosiłoby nazwę *Medycyna postępowa.*

* Marjan Gawalewicz napisał nowy dramat w 2 aktach p. t.: „Stare grzechy“.

* P. Władysław Danilewicz opracował *Podręcznik dla zecerów* i wkrótce zamierza ogłosić go drukiem. Książka ta, obok historji drukarstwa w Polsce, zawrze kompletny wykład sztuki zecerskiej, oparty na dziełach obcych i na własnem doświadczeniu autora. Podobne podręczniki w językach francuskim i niemieckim oddają istotne usługi, przyczyniając się do podniesienia poziomu fachowego wykształcenia zecerów, należy więc spodziewać się, że i ta pierwsza próba w naszym języku zostanie z uznaniem przyjęta.

* W salonie artystycznym spółki artystów malarzy i rzeźbiarzy przy ulicy Nowy Świat wystawa szkiców została już zamknięta. Na stałą wystawę nadesłano onegdaj z Monachium większych rozmiarów obraz pędzla artysty p. Adolfa Hirszla, wyobrażający „Zgon św. Cecylji,“ nagrodzony na wystawie konkursowej w Monachium. Dzieło to jest wystawione w osobnym salonie. Opłata dodatkowa za wejście na wystawę nie będzie pobierana.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Na miejsce ks. dra Gruszy, ma zostać biskupem polowym proboszcz Votivkirche, ks. dr. Marschall. Nominacja pierwszego na arcybiskupa Wiednia nie została dotąd urzędownie ogłoszoną, lecz mimo to nie ulega ona żadnej wątpliwości.

* Bal miasta Wiednia zapowiada się świetnie. Odbędzie się on w przyszłym miesiącu. Osób będzie razem zaproszonych 2500. Dotąd wydano już 1000 biletów.

* Hrabianka Vay, głośna niegdyś ze swego ożenienia się, o czem pisaliśmy w naszym dzienniku, została oddana do domu obłąkanych, ponieważ okazało się, że jest niepoczytalną.

* Orkan szalejący od dwóch dni we Wiedniu, wyrządził znaczne szkody. Po ogrodach powyrywał drzewa, zwłaszcza młode, wytłukł tysiące szyb, tak, że miejscami chodniki są drobnem szkłem całkiem zasypane; a z niektórych domów pozrywał nawet kawałki dachu. Mimo to dotąd nie stwierdzono, żeby kto życie postradał.

KURJER PARYSKI.

* Prasa francuzka zwróciła na to uwagę, że poseł włoski, jenerał Menabrea był wczoraj u Carnota, aby mu wręczyć list króla Humberta, w którym tenże dziękował prezydentowi Republiki za kondolencje, złożone mu po śmierci księcia Amadeusza. Dzienniki zwróciły na to uwagę, że jenerał bawił dość długo w pałacu Elizejskim, i że jego przemówienie było nacechowane niezwykłą serdecznością.

* Nasz rodak, p. J. N. Rayski, właściciel fabryki artystycznych wyrobów na kanwie w Paryżu, złożył niedawno prezydentowi rzeczypospolitej francuzkiej piękny dar, który go do głębi wzruszył. Jest to obraz, wykonany w najdelikatniejszy sposób na kanwie, przedstawiający trzech zasłużonych Francji Carnotów, tj dziada prezydenta, słynnego matematyka i ministra wojny wielkiej rewolucji i pierwszej rzeczypospolitej, ojca jego, ministra oświecenia z r. 1848, i wreszcie samego Sadi Carnota. Artystycznie powiązane i wykonane te trzy głowy, wyglądające jakoby olejne portrety, obiega u góry napis: „Trzej Carnotowie przynieśli zaszczyt trzem Rzeczompospolitym“, u dołu zaś: „Trzy Rzeczypospolite zaszczyciły trzech Carnotów.“ Kiedy p. Rayski wręczał na audjencji obraz ów prezydentowi, ściskał tenże serdecznie dłoń naszego rodaka, zapewniając go, że „Drogą jemu i żonie, która lepiej oceni arcydzieło, będzie ta pamiątka.“

* Dziwne, w pewnej części już znane przepisy dla dam, pragnących zachować piękność, podaje w świeżej książeczce amerykanka Teresa Dean... Można tam wyczytać, jak słynne z piękności kobiety pielęgnują świeżość skóry i blask cery. Jedna bierze każdego rana kąpiel, zimną jak lód i poddaje się potem masażowi; druga w tym samym celu używa ciepłej kąpieli, do której domieszany jest odwar z gałęzi igliwowych. Zdaje się także, że pewne czarujące damy według wzorów historycznych wygładzają sobie oblicze przez kilkogodzinne nakładanie płatków surowej cielęciny. Przepisy, które amerykanka podaje, nie zawsze są łatwe do spełnienia i wymagają pewnej siły charakteru... Przepisy są następujące: każdego rana, natychmiast po opuszczeniu łoża, dłuższa kąpiel, to samo wieczorem bezpośrednio przed udaniem się na spoczynek, a raz na tydzień kąpiel turecka. Maska z zimnej cielęciny musi okrywać twarz 2 — 3 godziny codziennie, ażeby uchronić ją przed zmarszczkami. Zaś, ażeby zachować trwałość ciała, piękna dama także na 2 - 3 godziny nakłada inną jeszcze maskę, sporządzoną z białka jajowego, z miodu i z mąki jęczmiennej... Dla czarującego blasku oczu nieodzownem jest trzykrotne w każdy dzień nacieranie brwi i rzęs rosą, do której domieszać potrzeba trochę whiskey. Pielęgnowanie paznogci wymaga codziennie przynajmniej pół godziny, a przed udaniem się na sen należy rączki posmarować złotym *cream*-em i nałożyć skórzane rękawiczki. Dla zachowania wiekuistej młodości, piękna kobieto, o królowo mody, zaraz po kąpieli kładź się do łóżka i zawsze przed północą, bo sen po północy jest burzliwy i szkodzi harmonji rysów. Nie wstawaj także zbyt wcześnie, bo to zaczerwienia oczy i szkodzi im fatalnie. Odpoczywaj codziennie 10 — 11 godzin. Unikaj wszelkiej troski i wzruszenia wszelkiego. Nie irytuj się nigdy! Przedewszystkiem spokój, niezachwiany spokój... Łzy są samobójstwem wdzięku kobiecego. Śmiej się ciągle, aby ciągle być piękną i śmiej się nawet wtedy, gdy słyszysz najprzykrzejsze rzeczy!... A nadto zapisuje jeszcze Teresa Dean kilka godzin dziennie na jazdy welocypedowe. Zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób jedna doba starczy na to wszystko: na dwie kąpiele, na maski z cielęciny i maski z mąki jęczmiennej, na paznogcie i welocypedy i na 11 godzin spoczynku?... A gdzież bale i rauty, teatry i seansy?!

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Kazimierz Grocholski*, napisał Wojciech Dzieduszycki. Lwów 1889. Wydawnictwo *Gazety Narodowej* str. 16.

Czytelnicy nasi mieli sposobność niedawno przyjrzeć się zbliska temu talentowi pisarskiemu i podziwiać głęboki umysł Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Jego rozprawa o „Dziadach“ należy do tych rzadko dzisiaj spotykanych krytycznych spostrzeżeń, jakie robią tylko ludzie o wyjątkowo przenikliwym wzroku. W obecnym szkicu biograficznym ś. p. Kazimierza Grocholskiego ujął autor charakterystykę tej postaci w jasny pogląd na działalność polityczną i obywatelską zmarłego, a działalność owa zawiera w sobie historję Galicji w ostatniej dobie jej rozwoju. Potrzeba było takiej znajomości stosunków miejscowych, jaką posiada hr Dzieduszycki, aby cały obraz wyszedł tak plastycznie.

* *Przemówienie* rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr Korczyńskiego, podczas wilji akademickiej w dniu 22 grudnia 1889 r. str. 7. Z właściwą sobie swadą i zapałem przemówił rektor Wszechnicy naszej, prof. Korczyński, do młodzieży, zebranej na wigilji w r. z. Szanowny mówca w podniosłych a gorących słowach określił stanowisko swoje do akademików, położenie tychże w świątyni wiedzy i uczucia, jakie przejmować muszą serce prawego Polaka, kiedy wstępuje w progi *Almae Matris Jagellonicae*. Wilja była żywem świadectwem prawdziwej łączności, jaka panować winna między polską młodzieżą a mistrzami Jagiellońskiej szkoły.

* *Katalog* nr. 3 ogłosił Maurycy Stankiewicz. Kraków 1890 r. — Wzorowo urządzony antykwarjat znanego pracownika na polu umiejętnej bibljografji, rozszerza ustawicznie swój zakres i spełnia w naszem społeczeństwie zadanie bardzo pożyteczne. P. Stankiewicz jest specjalistą w danej dziedzinie, gromadzi ciekawe druki, pośredniczy w przesyłkach i kupnie. Dzięki jemu Kraków, w którym tylu mieszka ludzi, pracujących na polu literatury, posiada obecnie miejsce, gdzie się poinformować można dokładnie. Adres antykwarjatu: Sławkowska, 20.

* *Zosia.* Odczyt na wieczorku Mickiewicza w Wieliczce *Zdzisława K.* Kraków 1890, str. 14. — Prelekcję powyższą w wydaniu niniejszem przeznaczył autor na sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza. Rzecz przyjemnie się czyta.

* *Z obozu ruskiego.* Kilka słów w kwestji ruskiej. Napisał K. we Lwowie 1889 roku str. 30. — Dobry znawca stosunków ruskich autor broszury, omawia szczegółowo rozmaite prądy, nurtujące wśród inteligencji ruskiej.. Dosadna charakterystyka obozów, pism, ludzi, odmalowana jędrnem słowem i pięknym, silnym stylem, robi w czytaniu wrażenie. Autor przekonywa zawsze nieuprzedzonego czytelnika.

* Paryż zajmujący się bieżącą literaturą, śledził od pewnego czasu z wielką ciekawością dzieła, drukowane pod nazwiskiem Csen-ki-tonga a przedstawiające w różnobarwnym obrazie stosunki i życie Chińczyków. Były to rozrywane i tłomaczone: *Les Chinois peints par eux-mêmes*, *Le Théâtre des Chinois* i t. d. Csen-ki-tong mieszkał w Paryżu, jako dyplomata, nosząc tytuł jenerała. Wkrótce o współpracownictwo jego dobijały się wszystkie dzienniki miejscowe. Tymczasem wykryła się mistyfikacja. Przed tygodniem wyszła w Paryżu książka pod szumnym tytułem: *Quand j'étais mandarin.* Autor jej Foucault de Mondion, znany ztąd, iż był stronnikiem Boulangera i że wykradł następnie dokumenty państwowe w Belgji, dowodzi, że dzieła chińskiego dyplomaty wyszły.. z pod jego pióra. Dyplomata nie dawał żadnych wskazówek, nawet nie opowiadał o życiu Państwa niebieskiego — wszystko to komponował pan Mondion lub brał z jakiej dawnej książki. — Nietylko sami Paryżanie dali się oszukać; w Lipsku niejaki Stromer przetłomaczył na język niemiecki artykuł Csen-ki-tonga o literaturze chińskiej, artykuł mówiąc nawiasem żywcem wyjęty z jakiejś przed kilkunastu laty napisanej książki. Dyplomata chiński był kontent z pana Mondion, którego uważał za twórcę książek, pisał bowiem do niego: „Utwór, jaki mi pan proponujesz, będzie bez wątpienia bardzo ciekawy“. Nawet wierszowane dedykacje umieszczane na książkach, ofiarowanych damom, są także pióra p. Mondion. Tak to sobie zdobywał sławę... mandaryn chiński.

Rozmaitości.

Statystyka zakonów. Ułożono w tych dniach statystykę rozmaitych zakonów religijnych. Z cyfr jej okazuje się, że od lat 650 zakon Franciszkanów wydał 247 świętych i błogosławionych, 1500 męczenników, 10 papieży i kardynałów, 4000 arcybiskupów i biskupów. Zakon Dominikanów: 4 papieży: Innocentego V, Benedykta XI, św. Piusa V i Benedykta XIII; nadto 80 kardynałów i 2600 biskupów. Z zakonu Benedyktynów wyszło 43 papieży, 200 kardynałów, 256 patrjarchów, 600 arcybiskupów i przeszło 40 000 biskupów. nadto 25 cesarzy, królów i królowych opuściło tron, aby się schronić w klasztorach tego słynnego zakonu.

Nowa wystawa w Paryżu. Powodzenie zeszłorocznej wystawy tak zasmakowało Francuzom, że i w tym roku postanowili urządzić także wystawę i także powszechną. Tym razem inicjatorem i organizatorem tego nowego konkursu międzynarodowego, jest „Towarzystwo narodowe nauki i sztuki zastosowanej do przemysłu“, które obejmuje w sobie wszystko, co ostatnie wyniki cywilizacji w życie praktyczne wprowadziły. Cała wystawa rozpadnie się aż na 18 sekcyj. Prezesem komitetu wystawy jest p. Muret, prezes izb syndykalnych we Francji, a patronat nad wystawą objęło ministerjum handlu.

Niespodzianki wyścigowe. Nadzwyczajne dały rezultaty dwa pierwsze dni wyścigów w Nizzy. W biegu *Le grand Prix de Monaco* (20.000 fr.) płacono w totalizatorze 81 : 10. Stosunek ten podniósł się do niebywałej dotąd wysokości w biegach: *Prix des Alpes Maritimes* i *Prix de Villefranche.* Pierwszy z nich dał w totalizatorze 666 : 5, drugi zaś 1975 : 5. Ten ostatni rezultat jest najwyższym, jaki dotąd kiedykolwiek osiągnięto.

Handel ciałem ludzkiem. Z jaką bezwstydnością prowadzili rozmaici książęta niemieccy handel ludźmi z Ameryką, pokazuje nam list udzielnego księcia (Landgraf) z Hessen Kassel“, pisany do głównego dowódcy wojsk heskich w Ameryce, datowa-

---

Jedna chwila.

NOWELLA

przez

Czelę.

W wielkiej sali, zapełnionej publicznością, odbywa się doroczny popis uczennic. Sławna i wzięta nauczycielka muzyki, pani S. raz wraz podchodzi do szczupłego gronka młodziutkich koncertantek, szepcząc im na uboczu ostatnie rady...

Nagle milknie gwar rozmowy i wszystkich oczy zwracają się w stronę stojącego fortepjanu.

Smukła, wysoka dziewczyna przebiera szybko na pulpicie leżące nuty, siada — i po chwili uderza w klawisze.

Zrazu energiczne, silne, potem słabsze tony drżą pod jej drobnemi palcami. Płyną raz cichym szeptem skargi, to znów zda się z nich wiać radość i nadzieja. Jak perły rozpryskują się w powietrzu, miljardem odcieni i srebrną kaskadą wpadają do uszu słuchaczy.

Mamy z zajęciem słuchają gry utalentowanej uczennicy; kilku ojców mniej muzykalnych z oczyma nawpół przymkniętemi, drzemie spokojnie — a grono młodych panien stojących u wejścia, z bijącem sercem oczekuje swojej kolei.

W głębi framugi okiennej, zakrytej białą firanką, do samej posadzki sięgającą, widać rysujący się cień dwóch osób.

Dziewczyna z głową wspartą o poręcz fotelu, z wzrokiem utkwionym przed siebie, wsłuchuje się z zajęciem w tony, płynące z sali. Obok niej smukła postać męzka, pochylając się nad nią, przemawia cichym głosem.

Oboje są dziećmi biedy, sieroctwa i ciężkiej bardzo pracy.

Ona, po stracie wczesnej rodziców, kilka lat wychowywała się u krewnych. Przyjaciel ich domu — były nauczyciel muzyki, odkrył w niej talent — i zaczął dawać lekcje. Z całym zapałem wzięła się do pracy, robiąc widoczne i szybkie postępy. Po kilku latach usiłowań, doszła wreszcie do tego, że mogła uczyć początków. Od pewnego czasu, ma tak wiele zajęcia, że nieraz nawet i w południe nie przychodzi do domu. Wraca wtedy wieczornym zmrokiem, zmęczona, smutna, przybita.

W dnie mroźne, błotniste, w zawieruchy i śniegi przebiega szybkim krokiem ulice, otulona w lekkie okrycie, z zwitkiem nut w ręku, twarzą bladą i oczyma o smętnym, gasnącym wyrazie.

Ma dopiero lat dwadzieścia a nigdy jeszcze nie czuła się młodą.

Nie było czasu na marzenia, ani na snucie złotych rojeń dziewiczych. Twarda ręka smutnej rzeczywistości nauczyła ją zbyt wcześnie patrzeć trzeźwo na życie i wyrzekać się wszelkiej nadziei jasnego jutra.

Nie zna co to miłość matczyna, ale wie, jak gorzkim jest chleb podany z łaski krewnych. Nie wie, jak błogą jest wiadomość, że się jest kochaną, ale w zamian czuje chłód i zimno, które mrożą jej serce.

Nie rozumie, co znaczy żyć nadzieją, ale zna chwile pełne rozpaczy i bólu. Usta rzadko rozchylają się do srebrnego śmiechu młodości, ale za to oczy od łez straciły żywe barwy. Obcem jej jest szczęście, bo poślubiła ją niedola...

Dziś tak wiele miała lekcyj, że nawet czasu nie starczyło, aby przebrać się w coś lepszego od tej czarnej, zniszczonej sukienki. Chcąc koniecznie posłyszeć grę utalentowanej uczennicy, zaproszona przez gospodynię, wsunęła się cicho i nieśmiało w grono strojnych i pięknych kobiet, a czując się zupełnie obcą w tem otoczeniu, bez zwracania niczyjej uwagi stanęła w framudze okna, za zwojami białej firanki. Dziwnym zbiegiem okoliczności i „on“ znalazł się w tym tłumie. Pośród tylu osób, potrafił oczyma odnaleźć tę młodą, bladą dziewczynę, rysującą się czarną sylwetką na tle ażurowej firanki.

Podbiegł ku niej, przyniósł jej fotel i stanął tuż obok.

Biała zasłona osunęła się w lekkich, powłóczystych fałdach, oddzielając ich niejako od zgromadzenia.

Uścisnęli sobie ręce jak dobrzy znajomi, i zamienili słów kilka zwykłej rozmowy. Jednakże od chwili, gdy stanął przy niej, żywszem biciem zadrgało serce w piersi, a na twarz bladą wystąpił gorący rumieniec.

Po sali rozbiegają się dźwięki, i ona, z oczami utkwionemi w dal, zdaje się ich słuchać z nieudanem zajęciem.

W tej framudze okna, w półświetle płynącem z głębi, tuż obok młodego człowieka, oddzielona od reszty tłumu firanką, doznaje uczucia przyjemnego, pełnego jakiejś błogości i tęsknoty zarazem.

Kołyszą ją tony Mozartowskiego „Andante“, melodyjne, harmonijne i kojące, a spojrzenie czarnych źrenic młodego człowieka zdaje się przemawiać do niej, nieznaną a czarowną mową.

Zna go już od roku. Spotykają się często w jednym domu, gdzie ona udziela lekcyj muzyki, on zaś języka niemieckiego. Podobali się sobie odrazu z wspólności losu, który im przypadł w udziale: oboje młodzi, biedni, w codziennej walce o chleb powszedni, patrzący w przyszłość bez nadziei, bez wiary w jasny błysk słońca...

Sieroty.

(Dokończenie nastąpi).

ny z dnia 8 lutego roku 1777. List ten brzmi dosłownie: „Baronie Hohendorff! Powróciwszy z Neapolu do Rzymu, odebrałem list pański z dnia 27 grudnia r. b. Wyczytałem z niego z największą przyjemnością, jaką odwagę okazały moje wojska pod Treuton i może Pan sobie wystawić wielką mą radość, gdy wyczytałem, że z 1950 Hesów, biorących udział w potyczce, tylko 300 żyjących uszło. Pad o więc trupem 1650, polecam zatem Panu jak najusilniej, byś odnośny spis trupów z największą mądrością wygotować i pełnomocnikowi memu w Londynie przesłać raczył. — Przezorność ta jest tem potrzebniejszą, ile że spis przysłany mi przez angielskiego ministra tylko 1453 poległych wykazuje. Tym sposobem straciłbym 160.050 guldenów. Podług obliczenia lorda skarbu otrzymałbym ledwie 483.450 guldenów, zamiast 643.500. Z tego Pan widzi, że przez omyłkę rachunkową mam być pokrzywdzonym, staraj się więc pan dowieść że spis pański odpowiada rzeczywistości, lorda zaś nie. Dwór angielski nadmienia, że 100 jest rannych, za których nie potrzebuje płacić ceny wyznaczonej za zabitych. Przypomnij Pan sobie, że z 300 Lacedemończyków, broniących cieśniny pod Termopilami, ani jeden żywo nie wrócił. Byłbym szczęśliwy, gdybym to samo mógł powiedzieć o zacnych mych Hesach! Powiedz Pan majorowi Mindorfowi że ponieważ swój batalion ocalił, z postępowania jego jestem bardzo niezadowolony. Podczas całej kampanji padło z jego ludzi zaledwo 10.“ — Szlachetny ten książę był więc niezadowolony, że oficer ten trzysta z jego poddanych ocalił, bo w ten sposób pozbawił go znacznej sumy krwawej płacy.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dn. 26 stycznia, obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Polikarpa, biskupa i męczennika. Miał rodziców pogan, lecz w pierwszej jeszcze młodości przyjął chrzest św. Był uczniem św. Jana Apostoła, i od niego wyświęcony na biskupa smirneńskiego. Za cesarstwa Marka Aurel. r. 166, został skaz ny na stos ognia; gdy cudownie był ocalony, przez przebicie sztyletem zadano mu śmierć męczeńską.

Nabożeństwa. Codziennie w kościele Najśw. Panny Marji prymarja o godzinie 6-tej z rana. W kościele PP. Felicjanek na Smoleńsku i w kościele św. Józefa przy ulicy Poselskiej nieustająca adoracja Najśw. Sakramentu. W kościele XX. Misjonarzy na Stradomiu 40-godzinne nabożeństwo.

Kalendarz. Dziś: św. Polikarpa, biskupa i Pauli, wdowy; jutro: św. Jana Chryzostoma, biskupa i wyznawcy.

Kalendarz historyczny. 26 stycznia 1699 roku: Pokój z Turkami w Karłowicach.

Sekcja szkolna uchwaliła na ostatniem posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem prof. Zolla, jaknajszybsze zaprojektowanie budowy nowych 6 szkół ludowych, ze szczególnem uwzględnieniem następujących punktów miasta: u. Topolowej, Kleparza, ul. Straszewskiego (ewentualnie Grobli), Kaźmierza itd. Do przejrzenia odpowiednich szkiców, wydelegowano komisję złożoną z radców miejskich: p. Kwiatkowskiego, dra Wiszniewskiego, prof. Bandrowskiego, inspektora szkół p. Twaroga, fizyka p. Buszka, dyr. budownictwa p. Niedziałkowskiego i naczelnika ekonomatu p. Umińskiego. Z prawdziwą radością notujemy skrzętne zabiegi sekcji szkolnej, uznającej zbawienny wpływ oświaty na podniesienie ducha i zwiększenie dobrobytu narodowego. Pamiętajmy, że Kraków liczy 37% analfabetów!

P. Oktaw Pietruski, zastępca marszałka krajowego bawi w naszem mieście, w przejeździe do Wiednia

Liberat Zajączkowski, redaktor *Gazety Nar dowej* i *Szczutka*, bawi w naszem mieście.

Wenta dla biednych. Otrzymujemy następujące pismo: Zanim jeszcze plakaty na Wentę rozlepione zostaną, śmiemy raz jeszcze przypomnieć, łaskawej Publiczności krakowskiej, polecając Jej współczuciu, przedsiębiorstwo nasze. Ma ono na celu: całoroczne utrzymanie ubogich, a szczególnie chorych, dalej udzielenie im pomocy moralnej i fizycznej, legalizowanie małżeństw i t d Wenta połączona z kilkoma różnemi loterjami, staje się tym sposobem, zajęciem dla starszych, zabawą dla dzieci, a dla nas wszystkich miłym obowiązkiem, bo litość okazana ubogim, ściąga błogosławieństwo Boże, tak dobrze na kraj, na rodziny jak i na jednostki.

Z. Wodzicka.

Posiedzenie komitetu „jury“ w sprawie konkursowych planów na budowę nowego teatru krakowskiego odbędzie się jutro o godzinie 12 w po udnie w sali Rady miejskiej. P. Hochberger ze Lwowa przybędzie dziś wieczorem do Krakowa. Sędziowie obradować mają kilka dni.

Dr. Emil Holub, znany podróżnik po Afryce, wygłosi o godz. 5 po poł. dn. 20 i 21 lutego w sali Rady miejskiej odczyt: „O zwyczajach, obyczajach i sposobie prowadzenia wojny pokoleń Betschuana i Matabel“. Celem objaśnienia odczytu przedstawi p. H. oryginalną broń, jakiej wspomniane plemiona w wojnie używają. Bilety sprzedaje już księgarnia Krzyżanowskiego, a cena ich następująca: za krzesło w pierwszych rzędach płaci się 1 złr. 50 ct., w następnych 1 złr., a za wstęp na salę lub galerję 50 ct. Czysty dochód przeznaczony na zakupno zbiorów etnologicznych dla szkół i muzeów.

Dochód z balu „Zgody“, na rzecz własnego budynku Stowarzyszenia wynosi, po strąceniu kosztów, przeszło 400 złr. Ogólna suma, złożona na cel powyższy w kasie Oszczędności, dochodzi zaledwie cyfry 900 złr.

W kołach rzemieślniczych agituje się myśl założenia wielkiego „Stowarzyszenia,“ w którem by złączyć się mogły istniejące Stowarzyszenia w jedną poważną całość.

Składki noworoczne złożone w magistracie wynoszą ogółem 482 złr. 27 ct. Komisja, złożona z radców miejskich drów: Paszkowskiego i Kohna oraz komisarzy obwodowych przeznaczyła z powyższej kwoty 100 złr. dla ogrzewalni brata Alberta, następnie 62 złr. 27 ct. dla ubogich żydów, a resztę tj. 320 złr. podzielono w ten sposób, że obwodom I i II dostało się po 110 złr, a trzeciemu 100 złr. Nadto rozdane zostały zapomogi najbiedniejszym po 3, 2 i 1 złr. Razem zgłosiło się po datki 800 potrzebujących, nie wszystkim jednak zdołano przyjść z pomocą.

Z wystawy. Cały efektowny aparat dekoracyjny, urządzony umyślnie dla *Fryny* Siemiradzkiego, jako to: zasłona górna zaciemniająca salę, zwierciadła itd. ma pozostać nadal. Zarząd przedsięwziął starania, aby urządzać ciągłe wystawy odpowiedniego rozmiaru dzieł pierwszorzędnych mistrzów Po *Frynie*, mającej gościć u nas tylko do końca tego miesiąca, nastąpi *Joanna d'Arc* Matejki, której prawie nie znamy, bo zaledwie przez ki ka dni była do oglądania w Krakowie w r. 1886.

Z teatru. Dziś popołudniu odbędzie się ostatnie przedstawienie *Mglistych obrazów*, wieczorem po raz trzeci w tym sezonie: *Wesele Figara*, czyli *Szalony dzień*. Na wtorek zapowiada repertuar powtórzenie: *Nerwowych żon* a na przyszłą sobotę przygotowuje się wystawienie jednej z najlepszych komedyj Augiera: *Małżeństwo Olimpji*, na benefis pierwszego kochanka naszej sceny p. Sobiesława. Następ y benefis będzie pani Sułkowskiej, która wybrała sobie *Sierotę z Lowood*, w nowem, według scenarjusza wiedeńskiego Burgteatru tłomaczeniu. Po pani Sułkowskiej grać będzie na swój benefis p. Ruszkowski *Kłusowników (Wilddiebe)* w tłomaczeniu p. Dra Jana Jakubowskiego.

Nerwowe żony, komedja E. Bluma i R. Toché. Gdyby wszystkie małżonki były takiemi hysteryczkami, jak w wczorajszej komedji a raczej farsie *Nerwowe żony* Antonina, żona hrabiego Pontgibaud (p. Sulkowska), wynajdująca w najniewinniejszym w świecie mężu cały szereg przekroczeń przeciwko uczciwości małżeńskiej, a wszystkie teściowe tak bezczelnie podżegały w córce niedorzeczne pretensje do męża jak pani Chamoisel (p. Wolska), to miałby najświętszą rację hrabia (p. Lubicz), że lepiej zostać starym kawalerem. Chociaż znowu jego teść p. Chamoisel (p. Siemaszko), również torturowany przez małżonkę, ale nawykły już do tego i znoszący swój los filozoficznie, pocieszając się w klubie, nie bez racji utrzymuje, że kto wie czy nie przyjemniej być mężem, bo „staremu kawalerowi wszędzie smutno, wszędzie nudno, a mąż nudzi się tylko w domu“. Otóż kaprysy i przywidzenia żony są osią, około której snuje się przez trzy akty z niesłychaną werwą cały szereg scen arcy zabawnych, pobudzających widzów do homerycznego śmiechu.

Oprócz osób wyżej wymienionych, jest tam jeszcze przewyborna para pragnących się połączyć kochanków: pocieszny piernikarz i cukiernik p. Chapeloux (p. Ruszkowski) i Sydonja Gerhault, modniarka (wczorajsza benefisantka p. Wojnowska), rozłączona z pierwszym mężem, który wyjechał przed 9 laty do Guadelupy i uchodzi za nieboszczyka. Ale nerwowe dziwactwo hrabiny psuje szyki gruchającej parze: chcąc oddać wet za wet mężowi, którego posądza o przeniewierstwo, postanawia ona poszukać sobie kochanka, a wybierając na chybił trafił w książce adresowej, trafia na p Chapeloux, pisze do niego list, naznaczając schadzkę i w ślad za tem udaje się sama do jego słodyczodajnego zakładu. Ztąd powstają zawikłania i *qui pro quo*, które trzeba widzieć, bo opisać się nie dadzą. Istotnie, wszystko wywija się tak gładko i na pozór naturalnie, że rozbawiony widz nie ma czasu zastanawiać się, czy to wszystko co się dzieje, było możliwem.

Gra wszystkich trzech par była doskonałą, może tylko p. Wolska zbyt serjo traktowała swoją rolę, nie okraszając jej humorem, co byłoby się bardzo zdało, a i panna *Koźmin* grająca nerwową również pokojówkę, miała bardzo szczęśliwe chwile. Ale prym należy przyznać panom: *Ruszkowskiemu* sentymentalnemu piernikarzowi, niezapominającemu wśród najboleśniejszych dla jego serca przejść, że jest cały na usługi swoich kundmanów, i *Siemaszce*, który szczególniej w trzecim akcie, gdy w jego flegmatycznej naturze odbywa się reakcja, był wybornym.

Nadmienić jeszcze trzeba o poprawnym języku tłomaczenia dokonanego przez p. *Sachorowskiego* co jest niemałą zaletą. Benefisantka p. *Wojnowska* ulubienica publiczności, przyjętą została serdecznemi oklaskami i otrzymała kilka bardzo ładnych bukietów.

Na wychodźtwie. Słuszność naszych uwag, wypowiedzianych we wczorajszym numerze, z powodu przyaresztowania znacznej liczby włościan, usiłujących wyemigrować do Ameryki, potwierdza znowu fakt następujący. Wczoraj rano przytrzymały organa policyjne Wojciecha Tyrusa, Jana Czajkę i Jana Wańczoka, Słowaków z komitatu Szepes, których niejaki Jan Bridzka zobowiązał się przeszwarcować przez granicę pruską za wynagrodzeniem 2 złr. od „sztuki“. Handlarz żywym towarem nie zadawalniał się jednak powyższem honorarjum, żądając od wychodźców, aby mu po przejściu słupów granicznych dopłacili po 2 złr. za poniesione trudy. Władzom policyjnym udało się pokrzyżować plany przedsiębiorczego agenta, który siedzi już w areszcie śledczym. Gdzież podziała się żandarmerja komitatu Szepes?

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 25 stycznia.

Hotel Saski: Stanisław Wasilewski, właś. d. z Markuszowy, Z. Wachtl, kupiec z Biały, Stanisław Lebowski, obywatel z. z Woli Przemykowskiej, dr Jan Sterkowicz, adwokat z Nowego Sącza, M. Kobytański, c. i k. porucznik od ułanów.

Hotel Krakowski: Stanisław Skrzyszowski dzierżawca dóbr z Cieplic (w Czechach), Leon Reichsthaler, kupiec z Wiednia, Adam Midowicz, obywatel z Bedziszyna.

Hotel Drezdeński: Max Koberne, fabrykant z Elgersburga, H. Sternberg, kupiec z Wiednia.

Hotel Kleina: J. dr. Baumfeld, adwokat z Przemyśla, H. Marckwardt, kupiec z Wiednia.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 24 stycznia.

Klausner przedkłada następnie kontrakt z podpisem Herza, na dowód, że tenże był właściwie szefem agencji w Oświęcimie i że za takiego w Hamburgu go uważano; mówi przytem: „Ja nie miałem prawa do niczego mieszać się, ja miałem moją agencją w Brodach, a w agencji oświęcimskiej byłem tylko piątem kołem u wozu“.

Obwiniony Herz odpowiada, że Klausner wiedział o wszystkiem, co się w agencji działo, bo kazał sobie o wszystkiem donosić, a zresztą przyjeżdżał co tydzień z Brodów, jemu zaś kazał podpisać instrukcję, by go miał w swoich rękach

Protokóły zeznań wymienionych na wstępie świadków, zawierają wiele szczegółów i wyjaśnień co do prowadzenia agencji i stosunku jej do Towarzystwa „Paketu“, ale co do różnych wątpliwych kwestyj jak np. co do umowy jak dzielono się prowizją od kart okrętowych, nie ma żadnych bliższych szczegółów a nawet świadkowie niektórzy wpr st odmówili wszelkich wyjaśnień i nie chcieli w tym kierunku zeznań składać Oskarżenie robi im z tego powodu jak i wogóle zarzut, że oni w oszukańczem porozumieniu z obwinionymi, działali na szkodę wychodźców.

Na popołudniowem posiedzeniu odczytywano znowu zeznania tych samych świadków, ale na okoliczności przez obrońców już w toku rozprawy podane. Trybunał przychylając się wówczas do wniosku obrony, wezwał ponownie sąd pruski w Hamburgu o przesłuchanie tych osób, a zeznania te odczytywano w dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia.

Prokurator sprzeciwił się odczytaniu tych protokółów a to w konsekwencji swego wniosku dawniejszego, w którym zgodził się na wezwanie świadków: Ballina, Storma, Bodenheima i innych do rozprawy, ale protestował przeciw przesłuchaniu ich przez sąd obcy na okoliczności przez obrońców przytoczone.

Prof. Rosenblatt przemawia za nieprzychyleniem się do wniosku Prokuratora, co też Trybunał uchwalił z tych powodów, że jeśli raz posta owiono świadków tych przesłuchać, to w naturalnem następstwie tej decyzji, należy zeznania odczytać.

Prokurator zastrzega sobie zażalenie nieważności z powodu tej uchwały.

Odczytane zeznania, które są dla obwinionych korzystne i koncentrują się około jednego punktu, że agencję Oświęcimską upoważniono do pobierania za karty okrętowe Paketu i Unionu ceny 100 a względnie 110 marek, dają sposobność drowi Goldhammerowi do postawienia następującego wniosku: „Ponieważ zeznania tych świadków są decydujące i dla obrony wielkiej wagi, co już samo to dowodzi, że p. Prokurator tak stanowczo opierał się ich odczytaniu, i ponieważ obrońcy często jeszcze na te protokóły odwoływać się będą, z uwagi dalszej, że potwierdzają one tłumaczenie się Klausnera, co nawet sam pan Przewodniczący przyznał...

Radca Lipka. Proszę mi nie wkładać w usta słów, których ja nie powiedziałem, zastrzegam się przeciw temu

Dr. Goldhammer kończy: Więc wnoszę, by zarządzono przepisanie tych protokółów, gdyż są niezrozumiale napisane, a to w tym celu, by panowie Przysięgli mogli skontrolować, czy wywody obrońców zgadzają się z zeznaniami świadków, nadto, aby polecono przetłómaczenie tych protokółów na język polski, i dołączono takowe do aktów.

Prokurator. Skoro pan obrońca przyrzeka, że niejednokrotnie będzie wspominał o tych protokółach więc zeznania te utkwią dostatecznie panom Przysięgłym w głowie, i dlatego sądzę, że jest zbytecznem odpisywać je lub tłumaczyć, tem bardziej, że p. Przewodniczący przetłumaczył je dokładnie na dzisiejszem posiedzeniu.

Przewodniczący oznajmia, że uchwała Trybunału zapadnie w tym względzie później.

---

25 stycznia.

Obliczenia i kombinacje ogólne co do ukończenia procesu, zawodzą nietylko przysięgłych i obrońców, ale i samych członków Trybunału. Zdawało się z początkiem tego tygodnia, że postępowanie dowodowe ukończy się dzisiaj lub jutro, i tę radosną dla wszystkich wiadomość podawano sobie z ust do ust, tymczasem jak się obecnie okazuje potrwa postępowanie dowodowe jeszcze najmniej do środy.

Największą przeszkodą w przyspieszeniu odczytywania dokumentów jest ta okoliczność, że przeważna część tychże i to najważniejszych jest spisaną w języku niemieckim, zachodzi więc potrzeba tłumaczenia ich przy rozprawie na język polski, gdyż kilku przysięgłych po niemiecku nie rozumie.

Przy odczytywaniu listów, pisanych przez świadków hamburgskich do Klausnera w czasie istnienia agencji i podczas dyskusji nad ich treścią, postawił dr. Łazarski wniosek, by wezwano sąd w Hamburgu o zaprzysiężenie świadka Conellego na te zeznania, które tenże już złożył; w dalszym zaś ciągu mówi: W interesie obrony i sprawiedliwości zależało nam na tem, aby zbadać prawdę i dowiedzieć się, jakie ceny kart okrętowych były dla *Packetu* i *Unionu*, i usunąć wszelkie pod tym względem wątpliwości. Obecnie przy odczytywaniu listów polemizuje Przewodniczący z protokołami świadków hamburgskich i wysnuwa na oślep wnioski rozmaite.

Przew. Ja tu nie polemizuję, tylko wzywam oskarżonych, by treść listów wyjaśnili; zwracam uwagę p. obrońcy, że mu głos odbiorę, gdy będzie w ten sposób krytykował postępowanie sądu.

Dr. Łazarski. Nie wiem zkąd właściwie mam ten zaszczyt że p. Przewodniczący żadnemu z obrońców głosu nie odbiera, a o mnie tak ciągle pamięta; korzę się przed Trybunałem ale nie mogę dopuścić, by osłabiano wrażenia zeznań świadków dla obrony korzystnych; nie należę do tych ludzi, którzyby sumienie swoje deptali, i ja zdążam do wyświecenia prawdy, ale ze względu na to, że interpretacja listów tych zmierza do tego, aby zmniejszyć ważność zeznań świadków hamburgskich, wnoszę, żeby wszystkie te listy wysłano do sądu w Hamburgu z wezwaniem przedstawienia ich tym, którzy je pisali i z żądaniem wyjaśnienia treści tychże, bo wtedy może nie będziemy już grali w ciuciubabkę.

Na wypadek, gdyby Trybunał do tego żądania nie przychylił się, stawiam dalszy formalny wniosek i proszę o uchwałę Trybunału w tym względzie, mianowicie, aby p Przewodniczący z jednym z panów asesorów udał się do Hamburga na koszt rządu, i tam zbadał jakie są ceny dla Paketu i Unionu. Proceder taki nie jest nadzwyczajny, bo wypadki tego rodzaju zdarzają się. O ile wiem, sąd tarnowski wysłał raz swego delegata do Anglji, gdy rozchodziło się tylko o los jednego oskarżonego, a tutaj mają panowie przysięgli orzekać o winie 60 oskarżonych

Prok. odpowiada, że dziwi się, iż obrońcy mają wątpliwości co do protokołów świadków hamburskich, i że tych zeznań nie rozumieją, bo esencja tych dodatkowych zeznań jest dla niego zupełnie jasną. Towarzystwo „Packetfahrt“ było w prawie podwyższyć ceny Unionu, ale tego nie uczyniło, a więc skoro nie podwyższono cen Unionu, lecz brano za karty okrętowe na te okręty tyle ile za droższe Pakety, to agenci dopuszczali się oszustwa. Cen zniżać niewolno było, ale skórę wychodźcom garbowano bez litości; uważa zatem za zbyteczne wydelegowanie kogokolwiek do Hamburga dla osobistego informowania się w tym kierunku.

Dr. Łazarski zauważa, że właśnie Prokurator nie rozumie treści tych protokołów, bo zupełne z nich mylne zapatrywania wysuwa. Obrona, stawiając wniosek zbadania tej całej kwestji u samego źródła, daje najlepszy dowód, że działa w interesie wykrycia prawdy; oświadcza zatem, że obstaje stanowczo przy ostatnim swym wniosku, bo te koszta, które podróż za sobą pociągnie nic nie znaczą wobec tysięcy świadkom wypłaconych, a czy będziemy siedzieć jeszcze miesiąc, czy dwa przy rozprawie, to także obojętne, jeżeli tylko wskutek tego niewinność oskarżonych wyjdzie na jaw.

Trybunał przychylił się jedynie do wniosku co do zaprzysiężenia świadka Conellego, odrzucił zaś dalsze wnioski, bo do interpretacji zwykłych listów jest każdy kompetentny, zaś wysyłanie delegata Sądu do Hamburga jest zbyteczne wobec tego, że okoliczności, które były ważne dla niniejszej sprawy, zostały już wszechstronnie wyjaśnione zeznaniami świadków hamburgskich.

Przewodniczący ogłasza również uchwałę odmowną na wniosek wczorajszy dra Goldhammera, co do przepisywania i tłumaczenia protokołów z Hamburga nadesłanych.

Odczytywanie dalszych listów wypełniło przedpołudniowe posiedzenie, poczem radca Lipka na usilne prośby przysięgłych i obrońców odracza posiedzenie do poniedziałku, mimo, że pierwotnie postanowił prowadzić rozprawę i po południu a to celem prędszego ukończenia postępowania dowodowego.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 26 stycznia. Do „Tagblattu“ donoszą z Budapesztu, że 25.000 wojska austrjackiego, które dotychczas z przeznaczenia swojej służby nie było uzbrojone w broń palną, otrzymać ma teraz karabiny.

Wiedeń 26 stycznia. Deputowany Pichler omawiał dziś wieczór w klubie postępowym wyniki konferencyj ugodowych. Zaznaczył, że Cesarz dał inicjatywę do konferencji, bo na cześć pamięci zmarłego syna chciałby uszczęśliwić wszystkie ludy Austrji. Niemiecka ludność Czech powierzyła się ślepo deputowanym, reprezentującym ich na konferencji. Z Czechami jednak sprawa przedstawia się wątpliwie. Jeżeli lud sympatyzuje z młodoczechami, w takim razie dawne nieporozumienia odżyją w całej pełni; jeżeli atoli staroczesi potrafili zyskać sobie sympatje ludu, wtedy narodowy pokój jest zapewniony. Spodziewajmy się, zakończył mówca, że zwycięży rozsądek a nie namiętność, wzgląd na dobro Austrji a nie szowinistyczne uprzedzenia.

Praga 25 stycznia. Sejm zamknięty wczoraj o godzinie 3 po południu. Końcowe mowy mieli namiestnik i marszałek krajowy. Wśród burzliwych oklasków, wyrazili nadzieję, że Niemcy wobec świeżo pomyślnie załatwionych konferencyj, napowrót wstąpią do Sejmu

Praga 26 stycznia. Komitet wykonawczy niemieckiego klubu sejmowego przyjął ugodę wniesioną przez konferencje i postanowił wstąpienie do Sejmu.

Berlin 26 stycznia. O godzinie szóstej zebrali się członkowie parlamentu w białej sali. Cesarz odczytał osobiście mowę tronową. Cesarzowa była obecną z dwoma najstarszymi synami w loży. Bismarck się nie ukazał. Mowa tronowa daje pogląd na wewnętrzny rozwój Niemiec w ostatnich latach, ani jednem słowem nie wspomina o prawie dla socjalistów. Opozycja mową tronową zadowolona więcej, niż stronnictwa kartelowe.

Berlin 26 stycznia. Rozprawy w parlamencie nader ciekawe. Bismarck nieobecny. Bebel zaczął mówić słowami: Konieczność uczy tłumy myśleć. Do tego nawiązując wypowiedział krytyczną mowę pogrzebową nad kończącym swoją działalność parlamentem. Zakończył zapewnieniem, że wzrost liczby socjalistów w parlamencie przyszłym, który już przewidywać można, zdoła potężnie zachwiać powagę większości. Herrfurth w odpowiedzi objaśnia, że socjalni demokraci nie są przedstawicielami robotników, ale właśnie tych, co robić nie chcą. Po nim mówi książę Schönaich Carolath. Krytykuje ustawę o socjalistach. Oświadcza się przeciwko prawu dowolnych wydalań, ponieważ przez to namnoży się jedynie agitatorów.

I to jest także kwestją, komuby miano poruczyć wykonywanie takiego niebezpiecznego prawa. (Poruszenie w sali). Socjalna demokracja powinna się spotykać z bronią duchową, która jest o wiele lepszą, niż przemoc i gwałt policyjny. Niemcom grozi utrata ideałów, żyjemy w czasach materjalizmu. Wreszcie zakończył mowca uwagą, że miłość bliźniego jest najlepszą polityką socjalną. Mowa zrobiła olbrzymie wrażenie. Centrum i lewica oklaskiwały mowcę bez końca. Wolnokonserwatywni, których członkiem jest właśnie ks. Carolath, robili mu gorzkie wyrzuty. Stronnictwa kartelowe przygnębione i przerażone. Nikt już nie uważa na mowców dalszych. Przy imiennem głosowaniu ustawa o socjalistach odrzucona 169 głosami przeciw 98. Za ustawą głosowała partja rządowa i narodowo-liberalni, przeciwko ustawie głosowali konserwatywni, centrum, wolnomyślni i socjalni demokraci.

Bukareszt 26 stycznia. Senator Fleva zażądał od ministra robót publicznych przedłożenia protokołów licytacyjnych dotyczących budowy mostu na Dunaju. Wielu senatorów popiera żądanie Flevy. Powszechnie wiadomo, że budowa mostów została oddana przez licytację francuzkiemu towarzystwu Fives-Lille za 7,657.617 franków. Domyślają się ogólnie przekupstw podobnych tym, jakie wykryto w sprawie serbskich kolei.

90)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Spodziewam się że mam! ale przecież nie pochłaniają mi one całego czasu. Zresztą któż zajęć niema zwłaszcza w Warszawie, gdzie taki ruch. Panie, Warszawa to miasto przyszłości! już dziś jest mało mniej ruchliwa niż Hamburg, a za jakiś czas... Phi! panie, za jakiś czas co tu będzie! co tu będzie... Wszystko zabudują, place, ogrody, nawet Saską Kępę. Ja to powiadam, ja! i twierdzę, że tam gdzie dziś warszawiacy piją piwo w cieniu drzew, niezadługo staną fabryki najeżone lasem kominów, bo tu jest punkt! Nie hi! hi! sam środek Europy, jak wymierzył, droga z północy na południe, ze wschodu na zachód. Prawda panie?

— Zdaje się.

— Fakt, fakt, panie szanowny, a kiedy Wisła zostanie grubo pogłębiona i obwałowana, to będziemy mieli taką flotę transportową aż miło! O dwie przeszkody to wszystko jeszcze się zatrzymuje, mianowicie o brak rzutnych kapitalistów i ludzi inicjatywy. Miljony leżą nieprodukcyjnie w listach, prawda panie, prawda?

Miś zarumienił się, zarzut nieprodukcyjnego trzymania kapitałów w listach wziął do siebie. Chciał się usprawiedliwiać i tłómaczyć, że dotychczas ani majątkiem swoim, ani kapitałami nie rozporządzał i że cała wina spada na wujaszka. Chciał głos zabrać, ale wygadany gospodarz nie dał mu przyjść do słowa.

— Proszę szanownego pana, — mówił, — ludzie inicjatywy też są, niewielu ich wprawdzie, lecz w każdym razie znalazłoby się kółko, ale chodzi o poparcie, a tego znów ogół ciemny, nie widzący dalej nad koniec własnego nosa, dać nie może. Ja naprzykład mam myśl, którą przy sposobności szeroko panu rozwinę, myśl któraby i przedsiębiorcom i miastu przyniosła miljony, miljardy, gdyby ją zrozumiano i chciano poprzeć. Heluniu, duszko, każ nam dać herbatki... Widzi pan, — pytlował dalej, — według mego zdania interesów szukać wcale nie trzeba, dość tylko mieć bystry pogląd na rzeczy i myśl lotną, aby je na każdym kroku znajdować. Wszak prawda panie?

— Zapewne.

— Dam panu przykład. Oto przed chwilą prosiłem Heluni, aby nam przyrządziła herbatki. Zwyczajna rzecz, miljony ludzi wymawiają codzień te same wyrazy, a nikomu na myśl nie przyjdzie, żeby z herbaty wyciągnąć miljony.

— Zdaje się, — wtrącił Podziemski, — że na ten koncept wpadli już przed dość dawnym czasem chińczycy.

— To ci się zdaje... ja wcale nie o tem chcę mówić. Wielka mi sztuka pojechać do Kjachty, lub do Nowogrodu na jarmark, kupić gotowej herbaty, pozawijać w ćwierć funtowe paczki i sprzedawać z zarobkiem! Cóż to za mądrość! Lada kupiec potrafi. Otóż to żaden interes. Ja mam na myśli coś zupełnie nowego i nieznanego u nas, fabrykację krajowej herbaty.

— Krajowej?

— Spodziewam się. Obmyśliłem już nawet formę etykiet bardzo efektownych i rzucających się w oczy. Wspaniałe!

— Ale gdzież jest krajowa herbata? — zapytał Podziemski.

— Jest, jest, tylko brać. Żydzi fabrykują herbatę, dla czegóż my byśmy tego robić nie mieli! tylko otwarcie, jawnie, bez szkody dla zdrowia publiczności. Mamy tyle łąk! tyle wierzbiny! tylko suszyć trawę i liście, pakować i jest przepyszna herbata krajowa, pachnąca, umiarkowanie cierpka, rozgrzewająca, posilna. I można tanio sprzedawać.

— Nie wydaje mi się to, — rzekł Miś.

— A proszę pana, żaden dobry interes nie wyda się takim, jeżeli zapatrywać się na niego będziemy z uprzedzeniem...

— Zapewne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 25/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	50	130	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	36	9	47
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	—	98	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	40	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	40	102	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	75	105	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.